

Marja L. Krüger

Kobierce wschodnie i ceramika

Wystawa w Krakowskim Muzeum Narodowym

W Muzeum Narodowym w Krakowie, zorganizowana została przez Komitet, na którego czele stanął prez. m. Krakowa, dr. M. Kaplicki, wystawa kobierców wschodnich, oraz ceramiki azjatyckiej i europejskiej. Bajeczne kobierce i okazy porcelany umieszczono w pięciu salach. Pierwsze wrażenie, jakiego doznaje się, wchodząc do sal wystawowych—to pewne oszołomienie natłokiem szaleństwa bogactw i trudności do szybkiego objęcia ornamentów, arabesk, mo-

re zresztą pochodzą z Persji, a nazwa ich wywodzi się stąd, że były własnością magnatów polskich. Niestychany efekt, osiągnięty jest przez łączenie jedwabiu ze złotem i srebrem. Jeden zwłaszcza (własność Muzeum Czartoryskich) posiada wprost nieprawdopodobnie subtelną, a przecież bardzo bogatą ornamentację. Wśród arabesk wykwitają ni to dziwne kwiaty, ni to ciekawie stylizowane zwierzęta.

Wśród tkanin perskich, szczególnie sugestywne są makaty je-

ne są niemniej ciekawe. Ze ścian polyskują opalizujące talerze i misy hiszpańsko - maurytańskie. W gablotach spoczywają kapitalne twory mistrza Palissy z 17-gc

le, płukanki do oczu, przybory do manicure, lichtarze.

Inne okazy porcelany francuskiej, to cuda z Sevres i paryskie filiżaneczki z portretami Ludwika XVI, księcia Józefa i Tadeusza Kościuszki.

Licznie reprezentowana jest porcelana saska, niemiecka (Berlin) i wiedeńska. Ciekawe jest, że fabrykowano tak ogromną ilość figurynek — w polskich strojach szlacheckich. Pochodzą przeważnie z końca XVIII stulecia i zrobione są z porcelany saskiej, lub

lek, płukanki do oczu, przybory do manicure, lichtarze.

Porcelana polska, reprezentowana jest obficie. Z dawnych okazów — pokazane są kafe pochodzące z XV stulecia. Poza tym okazy z polskich zakładów ceramicznych w Korcu (nadmierzajny szafirowy wazon ze złoceniami), w Baranówce, Tomaszowie i Ćmielowie.

Całość wystawy daje nadzwyczaj ciekawy i bogaty materiał. Do zorientowania się i zapoznania z eksponatami, dopomaga i



Widok ogólny na salę wystawową.

tywów, tonacji kolorystycznych i kontrastów.

W dziale kobierców, eksponaty, zgromadzone w Muzeum, jeśli chodzi o technikę wykonania, dzielą się na dwa typy: wiązanych i tkanych. Poza tym zastosowany jest system rozmieszczenia ich według pochodzenia terytorialnego.

Przedewszystkiem więc sławne kobierce perskie. Wiązane kobierce „ogrodowe”. Dłaczego „ogrodowe”? Podobno jakiś tam bajkowy władca wschodni kazał sobie utkać taki cudny kobierzec, który miał mu zastępować ogród. Kobierzec był olbrzymi, przepyszny i niesamowicie kosztowny. Potem została tradycja, legenda. Ten, który znajduje się na Wystawie, pochodzi z XVI — XVII wieku i należy do bardzo rzadkich okazów. Posiada charakterystyczny podział — pośrodku znajduje się sadzawka z wizerunkami pływających ryb i labedzi. Z sadzawki wypływają rzeki, nad którymi widoczne są drzewa cyprysowe i ptaki.

Na innych znów kobierzcach, wśród medalionów, motywów palmowych i raportów arabeskowych, rysują się znaki pisma kufickiego, napisy z życzeniami pomysłności i cytaty z Koranu. „Bilahi” — z Bogiem — odczytano na Hamadanie z welny wielbłądziej.

Obok tych okazów kobierców perskiego, jednym z najwspanialszych jest kobierzec ze zwierzętami — własność Muzeum Czartoryskich. Poprostu można się stracić w tem niesłychanym bogactwie rysunku i koloru, po to, by natychmiast odnająć coraz to nowe, niespodziewane walory. Jeszcze ciekawsze i bardziej finezyjne, a cenniejsze są owe sławne tapis polonais, któ-

dwabne o rysunku pięknym, jak wschodnia bajka. Zwłaszcza owe arkadowe, gdzie z mihrabu wiszą lampy wieczności.

Kobierce małoazjatyckie reprezentowane są przeważnie przez różnorodnie i ciekawie komponowane modlitewniki. Obok tych „drzewek życia”, stylizowanych przedziwnie tulipanów i hyacyn-tów, rozpościera się olbrzymi anatolijski „Uszak” z polskimi herbami.

Skolei przechodzi się do grupy zgeometryzowanych kwiatów po to, aby zatrzymać się przed kobierzcami kaukaskich, pełnych zwyczajnym „Sziurwanem” ze zwierzętami, kapitalnie kropkowanymi, które stanowią zarazem ornament i treść kobierca. A potem jeszcze długa kontemplacja przed zachodnio - turkietańskim kili-mem ze smokami i feniksami.

Drugi dział wystawy — stanowi ceramika. Dział liczebnie olbrzymi. Przedewszystkiem więc najstarsza ceramika chińska (zbiory prof. dr. Nowaka). Najróżnorodniejsze odcienie i barwy pól na kamionkach z pierwszych wieków po Chrystusie. Seledynowo - zielone wazki z epoki dynastji Sung i okazy z polewą clair de lune — błękitną. Czarki z polewą ni to rubinową, ni brązową, zwaną sang de boeuf. Nieprzejrzysta kamionka sprawia wrażenie przezroczyściej — a napelnionej jakimś krwawo - rubinowym płynem. Obok subtelny kolor peau de pêche, nieskazitelny żółty i cała gama odcieni zielonych. Jako niezwykle subtelny ornament występuje krakelura i przesłizne żółkowania, coś, co przypomina owe delikatne prążki jakie spotyka się na owocach brzoskwin.

Obok przenajróżniejszych czar



Uszak z herbami polskimi i inicjałami właściciela, rewidykowany z Rosji (Własność Państw. Zb. Sztuki).

muzułmańską reprezentują perskie wazy i kafe.

Europejskie wytwory ceramicz-

stulecia. Wśród silnie wypukłych ornamentów owocowych spoczywa berlińska. Tak samo modne były



Porcelana berlińska i wiedeńska. Pośrodku polska rodzina, model A. Grassi.

też naśladowane przez wytwórnię śliczne figurynki dziecięce. Najczęściej występuje tu przebrany Amor, Uskrzydłony Amor w stroju pastora, w stroju adwokata, Amor w kontusiku i... boso.

Zwraca również uwagę szereg drobnych przedmiotów (z bogactw zbiorów dyr. St. Ryszarda), nie rozszerzone. Wystawa zaś ze użytkowanych, jak np. porcelanowe szony do kart, serwisy dla la-

właściwie wprowadza w samą ich treść piękny i interesujący, wydany pod redakcją Alfreda Holendra katalog, w którym znajdują się prace prof. dr. Nowaka, prof. F. Kopy, Alfreda Holendra, dyr. St. Ryszarda. Obecnie ukazuje się drugie wydanie, znacząco rozszerzone. Wystawa zaś ze względu na frekwencję, trwać będzie do połowy czerwca.

K. M. Morawski

Jeszcze jeden „Kraków”

Morstin Ludwik Hieronim: „Życie artystyczne i umysłowe Krakowa i Paryża, przed dwudziestu pięciu laty, „Museion”. Kraków 1934, Biblioteczka „Czasu”, str. 34.

I.
Lat temu kilkanaście, sam nie wiem naco i poco, zażywając w mieście rodzinnym „otium cum dignitate” (w przerwie pomiędzy Bukaresztu a Warszawą) podyktowałem żonie wspomnienia swojego dzieciństwa. Wydałem je roku zeszłego, zachęcony powodzeniem Bory, przykładem Estreichera itp. Rzecz poszła niegorzej, tak że kroi się już wydanie drugie niezmiennie, ale ilustrowane. „Prasę” miałem naogół pobłażliwą: ozłocił mnie brat-Krakowianin, syn zgoła, jak i ja marnotrawny tego dzisiejszego „Kapielianum”, „Nowaczek” (pisać o starszym tak poufale, jak onzesam o Wyspiańskim: „Wyspiańder”).

Inny „liryk” Krakowa, zacy Grzymala, poklepał mnie po ojcowsku po ramieniu, zachęcając do przysięgnięcia jeszcze fałdów (jakby nie czynił tego już z moimi masonami); autor wytwornej „Warszawy” (nie zaś „Warszawki”), Stefan Godlewski pasował mnie na miłego „causeur’a”; pomogli zbyto wi przyjaciele Waśkowski, Rembickiński, Syga... Jedynie krakowska dynastia Estreichera-Rosnerów zatrzymała się, zhorzczając antynie-godys „eukaenice”, że z grodu jagiellonowego robi rozkomo „Pipidówkę”.

II.
Czy za pipidowianina masz mnie Ludwiku-Hieronimie, autorze ostatnich skolei „Krakowa”? (W sekcje „Museionu” każdy „brat” nosić musiał z reguły dwa imiona — „exempli gratia”: Karol-Hubert, Józef-Albin, Kazimierz-Marjan).

Ludwik-Hieronim był „benjaminem” tej sekty. Dzisiaj wspomina on też czule i rzewnie starych patryjarchów „Museionu”, uczestników wtórej „Sodalitas Vistulana”, „Zeitgenossów” od Wentzla, z klubu czy od Hawelki.

Prowadzi poczet ich wsparty na kulach Ulanowski — impetyk, złośliw, trochę może mason (miał bo-

wiem dar przewidywania dla mnie nie czysto intuicyjny, ogromnie sugestywny („anregend”), zlekka — po krakowski oportunistą (bytem świadkiem np., kiedy Moskałe zbliżali się do Krakowa, jak pan Bol-sław, moeno zdenerwowany, klara-wał swojemu koledze, Ojcu profeso-rowi Pawlickiemu, co tylko Niem-ców uważać chciał podczas wojny za „prawdziwych chrześcian”, że Mo-skałe też potrafiały być po swojemu „Kulturträgerami”... Coprawda tylko w Chiwie i Bucharze).

O Ojcu Pawlickim zaczyna się już tworzyć osobna literatura: Boy, Dziedzichowski, jeden z jego konfratrów-Zmartwychwstańców — wszystkiego jednak tego za mało. Ten tenich pobożny, co niżej podpisane-mu kazał przeczytać zrzędu sześć tomów Schopenhauera, co jego ma-łomkiemu synowi zadedykował prze-chowywane dotąd w rodzinie z pietyzmem dwa luksusowe wydania dramatów i ód d’Annunzia ze słowami: „Kochanemu Zdzisłowi od jego chrzesticiela” — autor natehno-nie rozprawy o „Początkach chrze-ściejaństwa”, ale i kongenjalnych stu-djów o „Filozofji greckiej”, „Akademji florenckiej” oraz „Rena-nie”, był Ojciec Stefan mieszanina, podziśdzień psychologicznie nieroz-plątana (w równej niemal mierze, jak jego przyjaciel Stanisław Koź-mian), Hieronima Coignarda z a-pologetą chrześciańskim. Stąd słyn-ne już dzisiaj aforyzmy, jak ów o „ostatniej kolacji” (porównaj Boy).

III.
W „Museionie” spotykały się dojrzałe „Magnifecence” z niedojrza-łymi młokosami. Kasprowicz druko-wał tu swoje przekłady Hezjoda i Virgilego, Kazimierz Morawski studjum o Horacym i wstęp do „E-dypa”. Ładnie dziś pisze Morstin o tym swym wuju: „Chodząc po sta-rym Rzymie, czuł się (Morawski) Grekiem, którego Roma pozbawiła wolności i ojczyzny. Oczami Irydjo-na patrzył na kolumny, dźwigające wielki gmach państwa Cezarów. Nie potrafił mówić i pisać o potęgę Rzymu bez myśli o Polsce”. Traf-ny sąd! Dał wyraz temu swojemu „nastawieniu” Ojciec mój w chwili przełomowej, w głośnym artykule o

Flaminiiuszu i Koryntjanach w krakowskim „Głosie Narodu” po proklamacji 5 listopada 1916 r. „Garstig Lied” — powiedziałby, bo-je się, o tym artykule autor nasz, od wszelkiej teraz odlegniwiający się polityki.

„Museionowcem” był też uczeń o-jea mojego, a mój starszy kolega, Tadeusz Sinko, wracający właśnie do Polski Wyspiańskiego z „reflek-sami Rzymu”, pisarz zdolny, lecz nieco za rozlewny.

IV.
W znakomitym, za mało, niestety, znanym i czytany w dzisiejszej, niewdzięcznej względem takich pło-dów epoki, pamiętniku swoim”), poświęcił ś. p. Teodor Tyc, zmarły przedwzrostem docent Uniwersytetu Poznańskiego, zasługom kulturalnym „Museionu” szereg wzmianek. „Cały antyczny kierunek Krako-wa”, — pisze on tam między inne-mi — przeplatany nieszkodliwą ro-mantycznością, to Siemieniński, Kłecz-ko, Sokołowski, Lepkowski, Tarnow-ski, K. Morawski, K. M. Morawski”. „Kult. Francji i kultury francu-skiej” — dodaje znakomity intelek-tualista — poznałem jeszcze przed wojną, w „Museionie”... Wtedy Francja nie miała jeszcze pióropu-sza glorię wojennych...“.

Co do K. M. Morawskiego, dla którego twórczości zmarły historyk poznański był tak dalece pobłażli-wy, to dobrze obszedł się w nim te-raz także Ludwik-Hieronim Morstin. Dziwi mnie tylko końcowy frazes w jego ocenie „mojej małości”: „Ra-dzę mu, niech... namyśli się, czy (mu) nie warto wrócić do pióra...”.

V.
We wspomnianej „Myśli Narodo-wej” napisał niejaki p. R. P. „Mu-seionowi” prawdziwe „Requiescat in pace”. Ja zaś o tyle nie płakalem na tym pogrzebie, że p. R. P. śpie-wał także egzekwie — pośrednio — nad Krakowem N. K. N.-owym, któ-rym mnie i podobnie, jak ja, myślą-

cym, tyle sadła załazł za skórę, co żadne inne miasto. Nie podobało się p. R. P. pomiędzy innemi, że Morstin powołałby mnie jednak więcej, gdybym był dziś nie tylko referen-tem „Museionu” w stano spoczyn-ku, ale i ministrem w służbie czyn-nej i że „onieśmiela go” — jak sam wyznaje — wysoka ranga obecna innego współpracownika „Museio-nu”, Władysława Günthera. Ma ra-cję p. R. P. Dla mnie zaś jest au-tor „Kraju Łatynów” umysłem na-zyt europejskim, ażeby mu kryty-ey mieli puszczać plazem takie „cen-tusiawate” zboczenia.

VI.
Morstin jest poetą „Kraju Łaty-nów”, ale jest też poetą ziemi krak-owskiej, a ścisłej mówiąc: krakow-sko-proszowskiej, skąd pochodzi. „He de Franco” — pisze, — i zie-mia krakowska, dwie ojezyzny sztu-ki! Ta cudna ziemia, — dodaje gdzieś indziej — „o której Długosz pisał, że jest sadem, śpiechlerzem i pusieką Krakowa, że urodzają jej mól jest ceniony narówni z bezka-mi Ziemi Świętej”!

„Ruch idci we współczesnem „Museionowi” malarstwie i poezji francuskiej — uśłala wkońcu Mor-stin — szedł w kierunku attyckiej harmonji i wdzięku, jasności kom-pozycji i doskonałości formy. Kraków, od tak dawna stolica humanizmu, poufalająca się ze wszystkim, co wy-dał rozum starożytny, Kraków, któ-ry wydał Kopernika, odkrywcę bie-gów ciał niebieskich, tylko za pomo-cą szukania harmonji w dziele Stwórcy, nadawał się najlepiej do przyjęcia i przetworzenia tego ruchu idei...”.

Czy Kraków dzisiejszy — jak ehce jego wielbiciel — ma jeszcze w sobie istotnie, pytać jestem zma-szony, „wieczną młodość”? Czy pa-li się w nim podziśdzień zniez za-żegniony przez Wyspiańskiego? Czy dobrze podszycają go dumne Westalki, „viragines” N. K. N.-owe? I czy autor „Kraju Łatynów” na-prawdę czuje się dobrze na tej „via sacra”, gdzie, jak Horacy, spotkać może każdej chwili nabręta, co go powita słowami: „Dzisiaj szabas, czy ty ehcesz gardzić obrzezanymi żydami?”.

*) Poznań 1931, str. 32 i 104.

Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACYI KSIĘGARSKICH

ALEKSANDROWICZ K.: Malże-stwa domniemane w prawie kano-nicznym. 8° str. 126. Kraków, 1934. Księgarnia Krakowska. Zł. 4.50.

ARCISZEWSKI - ROLA ST.: Sztu-ka dowodzenia na zachodzie Europy. 8° str. 658. Warszawa, 1934. Główna Księg. Wojskowy. Zł. 10.

BALAWELDER R.: W stolicy Norwegji. 8° str. 16. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 0.60.

BAR L. dr.: Prawo rozwiązywania reprezentacji w Samorządzie tery-torialnym. 8° str. 18. Warszawa, 1934. Księgarnia św. Wojciecha. Zł. 0.80.

BARANOWSKI R.: Ustawa o o-chronie lokatorów — tekst znowie-lżowany i komentarz orzeczenia Naj-wyższego Sadu. Wyd. 2-gie popra-wione i uzupełnione. 8° str. 224. Po-znań, 1933. Biblioteka Prawnicza. Zł. 6.00.

BARYCKA J.: Stosunek kleru do państwa i oświaty. 8° str. 199. War-szawa, 1934. Nasza Księgarnia. Zł. 2.00.

BOGUSZEWSKA H.: Całe życie Sabiny. 8° str. 244. Warszawa, 1934. J. Przeworski. Zł. 6.00.

BUNIN J.: Pan z San Francisco. Nowele. Przełożył W. Rogowicz. 8° str. 292. Warszawa, 1934. J. Prze-worski. Zł. 7.00.

CHOROMAŃSKI Z. KS.: W obro-nie chrześciańskiego małżeństwa. Cykl artykułów. 8° str. 160 str. War-szawa, 1934. Przegl. Kat. Zł. 1.50.

CZECHOWICZ J.: W błyskawicy. Poezje. 8° str. 40. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 4.00.

Dziecko wsi polskiej. Próba cha-rakterystyki pod redakcją M. LI-BRACHOWEJ. 8° str. 302. Warsza-wa, 1934. Nowa Księgarnia. Zł. 7.00.

GÓRALIK SŁAW. C.: Leguńskie historie, wyd. II. 8° str. 95. War-szawa, 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 1.80.

HORYSZEWSKI S.: Polityczno-administracyjny, kulturalny i gospo-darczy rozwój Polski niepodległej po-glądowo przedstawiony, tablice sy-noptyczne. Lwów, 1934. Dom Książ-ki Pol. Zł. 5.20.

HULEWICZ JAN: Udział Galicji w walce o szkołę polską. 1899-1914 r. 8° str. 116. Warszawa, 1934. Na-sza Księgarnia. Zł. 3.30.